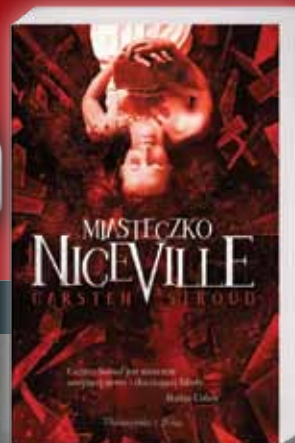


TERRY PRATCHETT AUTOREM SF – OCENIAMY NOWĄ POWIEŚĆ

NOWA Fantastyka

07 (358) 2012 MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI

CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)



WSPÓŁCZESNE
„TWIN PEAKS”,
NAPISANE W STYLU
STEPHENA KINGA

ZGUBA NIETOPERZA

– CZŁOWIEK, KTÓRY ZŁAMAŁ
KRĘGOSŁUP BATMANOWI

WYWIAD

Z OJCEM BANE'A

CATWOMAN

– CZY ANNE HATHAWAY
DORÓWNA MICHELLE
PFEIFFER?

NIESAMOWITY

SPIDER-MAN

ZAGADKA KUBY

ROZPRUWACZA

LAMUS: CO KRYJE

WNĘTRZE ZIEMI

OPOWIADANIA:

MICHAŁ CETNAROWSKI

PETER WATTS

JANUSZ STASIK

BRAD R. TORGENSEN

PROSZYŃSKI
MEDIA

INDEKS 358398

07



© 2012 Warner Bros. Entertainment Inc.

MRO CZNY RYCERZ

ZAMKNIĘCIE FILMOWEJ TRYLOGII



04

Chyba wszystkim sympatykom Nietoperza marzy się prawdziwy kryminał noir z **Batmanem** w roli głównej. Nie ma też wątpliwości, że można robić lepsze filmy o tym bohaterze.



08

Przeciwniczka, przyjaciółka i kochanka Batmana. Niezrównana i niezrównoważona. Dobra i zła. Chodząca własnymi ścieżkami femme fatale. **Catwoman** powraca w filmie „Mroczny Rycerz powstaje”.



10

Data premiery najnowszej książki **sir Terry'ego Pratchetta** zbliża się, jednak fani Świata Dysku będą musieli jeszcze trochę poczekać. Mistrz literatury fantasy połączył tym razem siły ze znanym pisarzem hard SF.



14

Kuba Rozpruwacz od początku był w połowie postacią fikcyjną, stworzoną przez prasę, masową histerię i setki listów, jakie slano do gazet i policji. Literatura upomniała się o niego, gdy John Brewer napisał „The Curse Upon Mitre Square”.

PRÓBA UCIECZKI



Fot. M. Kowalczyk

Chciałem pobyć bez fantastyki. Chwila przesytu. Słabość. Akurat trafił się wyjazd. Do Berlina. Trudno o mniej fantastyczne miasto? Wiem, że śmieją się już niektórzy, lecz przyznaję, właśnie tak je widziałem.

Jeszcze w Poznaniu na Głównym żegnał mnie plakat „Królowy Śnieżki i Łowcy”. Ale, myślałem, to już ostatnie znaki. W Berlinie się skryję, ucieknę. Miało być zero fantasy. Zero *New Weird* czy SF. Wyłącznie przyziemność, mieszczaństwo. Do czytania wziąłem „Ojca chrzestnego”.

Z początku szło mi jak z płatką. Na Hauptbahnhof ani śladu hobbitów. Motel także solidny, z obsługą twardo stojącą na ziemi. Cudownie. Co za ulga po miesiącach odlotu. Tak się rozanieliłem, że mnie na spacer wywiał.

Szedłem z uśmiechem na twarzy, omijając księgarskie witryny. Żeby mi Lem w oczy nie lał. Żeby się Dick nie nasunął. Żeby Martina nie spotkał. Plan działał przez jakąś godzinę.

Kłopot zaczął się za Brandenburską Bramą. Że może tam stać gość w stroju miśka, turystyczna atrakcja – OK. Że jest drugi, czerwonoarmista – znośne. Ale że na trzeciego pozować będzie Darth Vader? Tego nie przewidziałem. Przez moment stałem jak wryty. A potem w tył zwrotu i chodu.

Zwiewałem tak, że trafiłem do Helmut Newton Foundation. Kobiety. Nagość. Perwersja. Roilem, że tu fantastyki nie będzie. Babiarsz Newton i trolle? Bez żartów. Leciał film. Siadłem. Patrę. Mistrz przy pracy. Strzela fotki aktorkom. Naraz, ni stąd ni zowąd, na ekranie Sigourney Weaver. Sesja, tak jest, do „Obcego”. Przecieram oczy. Niestety. Ten t-shirt zielony zna każdy. Poczułem się druzgotany. Do motelu człapałem w rozsypce.

Spałem kiepsko. Przeczynałem klęskę. We śnie Obcy goił mnie z Darthem Vaderem. Póżywy dnia następnego wolałem nie ryzykować. Chyłkiem szedłem do Gemäldegalerie. Tam Rubens, Rafael, van Eyck. Nic strasznego, pocieszałem się. Przy nich, faktycznie, nic. Lecz przy „Sądzie Ostatecznym” Cranacha? Monstra. Diabły. Przekłci. Demony. Głowa przymocowana do stóp. Druga w Liściu i z Czeremą Nogami. Rzuciłem okiem i zbladłem. Postanowiłem wracać.

Jakub Winiarski

PUBLICYSTYKA

- 2 ZAPOWIEDZI
- 3 WRAZLIWCY *Jakub Ćwiek*
- 4 ZGUBA NIETOPERZA *Michał Chudoliński*
- 6 OJCIEC BANE'A Wywiad z Chuckiem Dixonom
- 8 DZIEWIĘĆ ŻYĆ KOBIETY-KOTA *Michał R. Wiśniewski*
- 10 WYPRAWA NA KRANIEC ZIEMI *Aleksander Daukszewicz*
- 12 ODŚWIEŻYĆ PAJĄKA *Marek Grzywacz*
- 14 WCIELENIENIA KUBY ROZPRUWACZA *Andrzej Kaczmarczyk*
- 62 RADY DLA PISZĄCYCH, ODC. 8 *Michael J. Sullivan*
- 65 PUSTA ZIEMIA Z LAMUSA *Agnieszka Haska, Jerzy Stachowicz*
- 72 PROFILOWANY PRODUCT PLACEMENT *Rafał Kosik*
- 73 PRZEBUDZENIA *Jerzy Rzymowski*
- 75 JESTEM NERDEM Wywiad z Deborah Ann Woll
- 78 WIELKA SENNOŚĆ *Lukasz Orbitowski*

PROZA POLSKA

- 17 BESTIA NAJGORSZA *Michał Cetnarowski*
- 32 ZAPACH DESZCZU *Janusz Stasik*

PROZA ZAGRANICZNA

- 41 ODLATUJĄCY *Brad R. Torgersen*
- 59 MALAK *Peter Watts*

RECENZJE

- 67 KSIĄŻKI 74 FILM 75 DVD 76 KOMIKS 77 TV

W następnym numerze:

JEWGIENIJ T. OLEJNICZAK
TAJEMNA HISTORIA NOWEJ HUTY
NEAL STEPHENSON
JIPI I ELEKTRONICZNY PARANOIK

CZAS FANTASTYKI 2/2012 OD 16 MAJA
FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 2/2012
OD 18 KWIETNIA



ZGUBA

NIETOPERZA

MICHAŁ CHUDOLIŃSKI

**DLACZEGO NOLAN CHCE ZABIĆ
BATMANA, Z BANE'A ZROBIĆ SYMBOL
POLITYCZNO-SPOŁECZNY
I JAKIE MOGĄ BYĆ TEGO SKUTKI?**

Pod koniec stycznia ubiegłego roku oczy wszystkich fanów Mrocznego Rycerza były zwrócone w stronę Internetu. Wielbiciele mściciela z Gotham wchodzili na Super Hero Hype, Comic Book Resources, Newsaramę i inne ulubione witryny, by sprawdzić jedną z pierwszych i zarazem najważniejszych wieści na temat kulminacyjnej części Bat-Trylogii Christophera Nolana – z kim tym razem zmierzy się Batman i kto zagra jego przeciwników?

Internetowy zryw fanów przypominał religijną ekstazę wiernych wokół święty-



ni. I nie ma w tym cienia przesady, jeśli przypomnimy sobie ogromny sukces kasowy zarówno „Mrocznego Rycerza”, jak i „Batman: Początek”. Byłoby jednak mocnym niedopowiedzeniem ograniczanie wkładu Nolana do wyników finansowych. To on zdjął z Nietoperza odium, towarzyszące mu od czasu filmów Joela Schumachera. W końcu która postać zdołałaby uratować się przed plastikowymi sutkami, ujęciami tyłków w obcisłym lateksie i komicznym akcentem Arniego? Nie wspominając już o kiczowatej estetyce i absurdalnych zwrotach akcji.

POD PRĄD

Nolanowi udało się nie tylko przywrócić blask filmowemu cyklowi o Batmanie, ale przy okazji uczynił swoje adaptacje komiksowe wyznacznikiem jakości. Widzowie chcieli fenomenalnej rozrywki epickich rozmiarów, niegłupiej, ale też tkwiącej jedną nogą we współczesności, a on sprostął wymaganiom. W końcu gdyby nie Nolan, to Slavoj Žižek nie rozprawiałby o Batmanie i Jokerze w perspektywie kryzysu ekonomicznego, zaś inni myśliciele nie doszukiwaliby się konotacji z terroryzmem i teoriami spiskowymi.

W parze z efektywnością działań Nolana idzie jego całkowita bezkompromisowość. W czasach dominacji fandumu, jako jeden z nielicznych twórców potrafi pójść pod prąd oczekiwań i autorytarnych nakazów. Nie inaczej jest w przypadku dzieła „Mroczny Rycerz powstaje”. Wszyscy fanatycy Batmana oczekiwali w ostatniej części sagi Nolana Riddlera, niektórzy upominali się o Catwoman czy nawet Harley Quinn. Jak się skończyło, już wiemy – Anne Hathaway dostała szansę gry kocią złodziejką, a Tom Hardy wziął na siebie rolę Bane'a, znanego polskim miłośnikom komiksu z opowieści „Knightfall”, gdzie w kultowej sekwencji złamał uwielbianemu Nietoperzowi kręgosłup.



Reakcję fanów tuż po ogłoszeniu obsady najlepiej oddaje parodia „Upadku”, filmu o ostatnich dniach życia Hitlera, w której przywódca Trzeciej Rzeszy dostaje szału, gdy dowiaduje się, że Bane jest niższy od Batmana, a Catwoman nie ma na sobie złodziejskiego odzienia, nosi dziwne okulary i chodzi w szpilkach. Nolana jednak nie interesują stękania nerwów i konsekwentnie ciągnie swoją quasi-realistyczną wizję Batmana. A skoro zgarnął za nią multum nagród, z pośmiertnym Oscarem dla Heatha Ledgera na czele, i miliardowe zyski, to niewątpliwie jego apetyt na kolejne triumfy rośnie. Gdzieś w głębi ducha marzy zapewne o zdobyciu Oscara za najlepszy film. Po raz pierwszy w historii Akademii Filmowej tak hojnie

Kadry z filmu „Mroczny Rycerz powstaje” i komiksu „Knightfall”

OJCIEC BANE'A

WYWIAD Z CHUCKIEM DIXONEM



© Archiwum autora

Chuck Dixon – urodzony w 1954 roku, słynny scenarzysta komiksowy. W jego dorobku są obecne takie tytuły jak „The Punisher War Journal”, „Catwoman”, „Robin” i „Detective Comics”. W tym ostatnim stworzył słynne historie „Knightfall” i „KnightsEnd”, opowiadające o upadku Batmana za sprawą Bane’a.

Michał Hernes: W czasie burzy mózgów przy powstawaniu „Knightfall” był pan wśród twórców postaci Bane’a. Jak to wyglądało?

Chuck Dixon: Zaczęło się od „spotkania na szczycie” między kilkoma ludźmi, którzy pracowali wówczas nad tworzeniem i redagowaniem „Batmana”. Kiedy powstał już załączek fabuły o upadku Mrocznego Rycerza, nadszedł czas na wprowadzenie nowego czarnego charakteru. Doskonale wiedzieliśmy, że jeśli zawiedzimy w jego tworzeniu, efekt będzie fatalny. Nie chcieliśmy, żeby nasi czytelnicy się nim rozczarowali. Dodatkowo tłumaczyłem Danny’emu O’Neilowi, że wykreowanie postaci, która stałaby się popularna, jest prawie niemożliwe. Tendencja wygląda tak, że przeważnie komiksowi bohaterowie osiągalni popularność przypadkiem i całkowicie niespodziewanie. Chodzi na przykład o Wolverine’a, który stał się ikoną, albo o Srebrnego Surfera. Tego ostatniego stworzono pierwotnie tylko po to, by był przyjacielem Galactusa. W tej sytuacji Danny powiedział mi, że skoro najbardziej przejmuję się tym, czy wszystko pójdzie we właściwym kierunku, to właśnie mnie powinno się powierzyć misję stworzenia Bane’a od podstaw.

Kluczowe było dla mnie to, że wszystko, co osiągnęła ta postać, zawdzięcza tylko i wyłącznie sobie. Analogicznie jak Bruce Wayne sam przekształcił się w Batmana. Problem polega na tym, że Bane’owi przyświecały inne, bardziej mroczne cele. Na potrzeby komiksu wprowadziliśmy retrospekcję,

dzięki której odczuwasz wobec niego trochę sympatii, ponieważ warunki, w których przyszło mu żyć, były podłe. Przypominam, że dorastał w więzieniu, w strasznej norze, gdzie przejął wyrok dożywotniego więzienia po swoim ojcu. Moim zdaniem to zawsze dobrze, kiedy czuje się trochę sympatii do złooczyńcy. Szczególnie, jeśli chcesz, żeby zapadł ludziom w pamięć.

MH: Skąd w ogóle wziął się pomysł, aby doprowadzić Mrocznego Rycerza do upadku?

ChD: Cóż, chodziło o wprowadzenie naprawdę dużej dramaturgii. Poza tym doszliśmy do wniosku, że po śmierci i wskrzeszeniu Supermana nie chcemy zabijać Batmana. Zwłaszcza, że Bruce Wayne jest śmiertelny i trudno byłoby logicznie wyjaśnić jego ewentualne zmartwychwstanie. Potencjał dostrześliśmy w czymś innym. W złym człowieku, który pokonuje go gołymi pięściami i przyczynia się do jego upadku!

MH: Pierwotne plany twórców komiksu były takie, żeby uczynić z Bane’a „mroczne odbicie” Doc’a Savage’a – bohatera amerykańskich magazynów pulpowych z lat 30. i 40. ubiegłego wieku.

ChD: To była moja koncepcja. Potrzebowaliśmy czarnego charakteru, który intelektualnie i fizycznie dorównałby Batmanowi. Zły Doc Savage nadawał się do tego idealnie. Jedyna słabość jego mrocznego odpowiednika to szaleństwo.

MH: Czy narkotyk Venom to pomysł pański, Danny’ego O’Neilla czy Douga Moench’a?

ChD: Bane’a prawie całkowicie pozostawiono mnie. O ile dobrze pamiętam, to Danny i ja wpadliśmy na pomysł, że będzie uzależniony od narkotyku. To, żeby początek częściowo oprzeć na powieści „Hrabia Monte Christo”, było moją inicjatywą. No i to ja nadałem bohaterowi imię „Bane”. Wspólnie z Grahamem Nolanem wymyśliliśmy wygląd postaci, chociaż oczywiście najwięcej miał tu do powiedzenia Graham. Wsparcie Douga sprowadzało się do mówienia, że nie podobają mu się moje pomysły i że czarny charakter powinien się nazywać „Doc Toxic”.

Od początku w naszych koncepcjach przewidywaliśmy miejsce dla King Snake’a. Tożsamość ojca Bane’a przez lata była tajemnicą i ten próbował tatę odnaleźć. W pewnym momencie braliśmy pod uwagę opcję, że mógłby nim być Thomas Wayne, ojciec Bruce’a! W tej sytuacji on i Bane byliby przyrodnimi braćmi. Ale dla mnie przez cały czas jego tatą był King Snake.

MH: Cieszę się, że Christopher Nolan potraktuje Zgubę serio w filmie „Mroczny Rycerz powstaje”. Wciąż mam bowiem w pamięci Bane’a z „Batmana i Robina” Joela Schumachera, w którym był on trochę zombie, a głównie przydupasem Trującego Bluszczu.

ChD: Niestety, Schumacher przekształcił go w bezmózgiego poplecznika. Szkoda,

DZIEWIĘĆ ŻYC KOBIE TY-KOTA



MICHAŁ R. WIŚNIEWSKI

**PRZECIWNICZKA, PRZYJACIÓŁKA
I KOCHANKA BATMANA. NIEZRÓWNANA I NIEZRÓWNOWAŻONA. DOBRA I ZŁA.
CHODZĄCA WŁASNYMI ŚCIEŻKAMI FEMME FATALE. CATWOMAN POWRACA W FILMIE
„MROCNY RYCERZ POWSTAJE”.**

Wnocy wszystkie koty są szare, mówi niemieckie przysłowie. I taka jest **Selina Kyle**, Kobieta-Kot, której nie można wcisnąć w czarno-białe schematy komiksowego dobra i zła. Stworzona przez Billa Fingera i Boba Kane'a Kobieta-Kot zadebiutowała w pierwszym zeszycie Batmana w roku 1940. Zamaskowany pogromca bandytów pojawił się rok wcześniej w serii „Detective Comics”, a rosnąca popularność zaowocowała przyznaniem mu własnego tytułu i galerii przeciwników. W tym samym numerze po raz pierwszy pojawił się Joker, zainspirowany aktorem Conradem Veidem. Tak samo postać Catwoman (początkowo zwana po prostu Cat) wzięła się z kina, którego wielkim miłośnikiem był Kane. Aby nadać komiksowi nieco seksapilu, Kane jako inspiracji użył aktorek Hedy Lamarr i Jean Harlow. W przeciwieństwie do innych przeciwników Nietoperza, nie miała być zupełnie zła, np. nie posuwała się do morderstw. Zaprzyjaźniony wróg. Włamywaczka i złodziejka, która od czasu do czasu romansuje z Batmanem. Kane widział kota jako antytezę nietoperza i uosobienie „kobiecej natury”.

PIERWSZE KOTY...

Przeszłość Catwoman była zagadką. Miała być stewardessą, która straciła pamięć w katastrofie lotniczej. Później okazało się, że była to zmyślona historia. Naprawdę odeszła od brutalnego męża, któremu musiała wykraść swoje kosztowności. Wtedy rozsmakowała się we włamaniach.

Na początku nie miała kostiumu. Jej pierwszym przebraniem była maska kota wyglądająca jak prawdziwa kocia głowa. Na szczęście szybko zastąpiono ją zasłaniającym pół twarzy kapturem z kociimi uszami. Do tego bicz, peleryna i seksowna – jak na tamte czasy – sukienka. Ten strój oraz zachowanie sprowadziły na nią czujne oczy cenzorów z powstałego na fali moralnej paniki urzędu Comics Code Authority. Wskutek tego w 1954 roku Kobieta-Kot zniknęła z komiksów na długie dwanaście lat. Historia oryginalnej Catwoman (zamieszkującej wraz z innymi postaciami jeden z wielu światów uniwersum DC – Ziemię-2) została dokończona w latach 70. Selina wróciła się na właściwą drogę, poślubiła Bruce'a Wayne'a i miała z nim córkę Helenę, która później została superbohaterką zwaną Huntress (Łowczyni). Selina z Ziemi-2 zginęła w komiksie z roku 1977 – po tym, jak szantażowana przez złoczyńców ponownie stała się Kobiętą-Kotem.

KOCIAK W KOCILLAKU

Od czasów poluzowania cenzury w połowie lat 60. (tzw. srebrna era komiksu) swoje przygody przeżywała nowa Selina. Bardziej brutalna (zdarzało jej się zabijać przeciwników) i bardziej seksowna, odziana w zielony obcisły kombinezon (ang. catsuit). Z tych czasów pochodzi campowy serial „Batman” (i towarzyszący mu film kinowy „Batman zbawia świat”), z niezapomnianą rolą Adama Westa. W Kobiętę-Kota wcieliły się aż trzy aktorki – **Julie Newmar**, **Eartha Kitt** i **Lee Meriwether**

(w filmie). Choć różniły się urodą, to ubierały podobnie – obcisły kombinezon, zasłaniająca oczy maska, a w długich włosach – opaska z kocimi uszami. Podobnie jak Batman, wyposażone były w szereg głupkowato nazwanych gadżetów (np. samochód Catwoman – Catillac).

WŁASNE ŚCIEŻKI

Współczesną Catwoman w dużej mierze ukształtował komiks „Batman: Rok Pierwszy” Franka Millera z 1987, w którym Selina Kyle jest zamieszkującą podłgą dzielnicę prostytutką-dominą (ulubiony motyw Millera; w jego „Powrocie Mrocznego Rycerza” podstarzała Selina prowadzi agencję towarzyską) i włamywaczką. Pewnego dnia widzi uciekającego przed policją Batmana. Jego strój, dający anonimowość i wolność, fascynuje ją na tyle, że sama postanawia wdziać kostium.

Komiksy z przełomu lat 80-90. traktowały to zdarzenie jako kanoniczne, choć niektórzy twórcy starali się złagodzić pomysły Millera – Selina miała tylko udawać dominę, by zdobywać informacje umożliwiające włamanie. Dokładano też kolejne puzzle składające się na jej tragiczną historię. Doświadczająca przemocy ze strony ojca alkoholika (matka, miłośniczka kotów, popełniła samobójstwo), który w końcu zapił się na śmierć. Trafia do sierocińca prowadzonego przez sadystyczną dyrektorkę. Głodna wolności wymykała się nocami, skacząc po dachu biduła, dzięki czemu rozwinęła zdolności akrobatyczne. Odkryła przekręty dyrektorki, co prawie przypłaciła życiem, gdy została (niczym niechciany kot) wrzucona w worku do rzeki. Przeżyła, ukradła kompromitujące dokumenty, pieniądze i uciekła. Żyła na ulicy. Aby przetrwać, uczyła się sztuk walki (wtedy zaczęła nosić krótkie włosy). Była też szkolona przez... mistrza ninja. Twarda szkoła życia, dzięki której mogła sobie radzić



Photo thanks to courtesy of Chris Loughlin (cloughlinphotoimage.com)

WYPRAWA NA KRANIEC ZIEMI

ALEKSANDER DAUKSZEWICZ

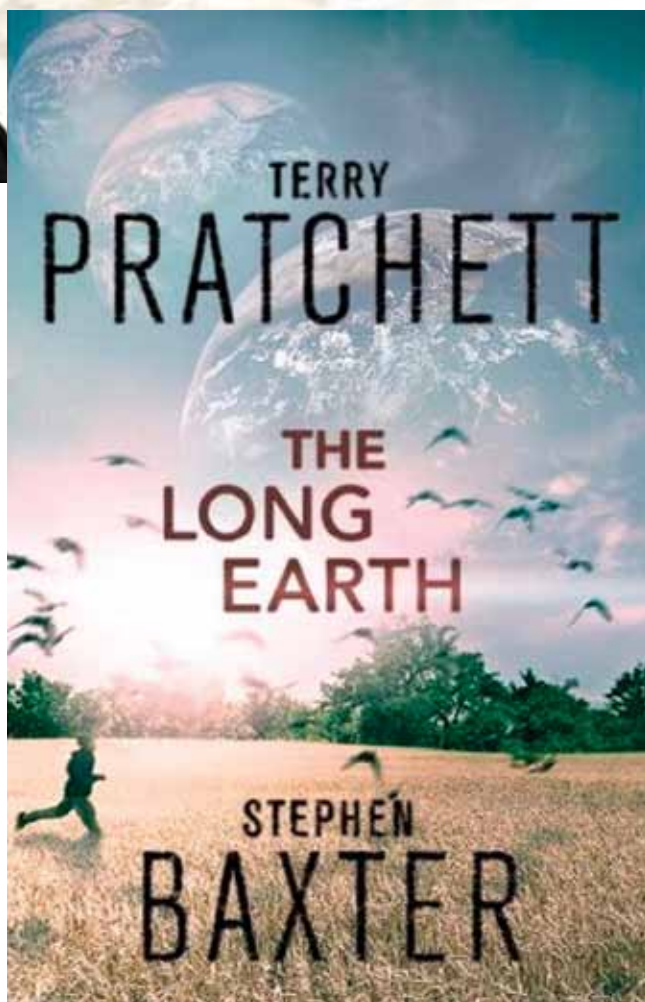
NIEDAWNO MIAŁA ŚWIATOWĄ
PREMIERĘ NAJNOWSZA KSIĄŻKA SIR
TERRY'EGO PRATCHETTA, JEDNAK
FANI ŚWIATA DYSKU BĘDĄ MUSIELI
JESZCZE TROCHĘ POCZekać.
MISTRZ LITERATURY FANTASY
POŁĄCZYŁ TYM RAZEM SIŁY
ZE ZNANYM PISARZEM HARD SF, BY
DAĆ NAM COŚ ZUPEŁNIE INNEGO.

O „The Long Earth” wiadomo było niewiele. Pratchett, znany z otwartego mówienia o pisanych przez siebie książkach, tym razem zrezygnował z praktyki publicznego czytania fragmentów na konwentach. Powieść miała opowiadać o odkryciu przez ludzkość alternatywnych wersji naszej planety i o zmianach jakie przyniosły wiążące się z tym możliwości. Sam pomysł przyszedł autorowi do głowy dawno temu, ale trafił do szuflady. Dopiero po latach Pratchett wrócił do niego, ale też zaprosił do współpracy Stevena Baxtera, uznanego pisarza science fiction. Historia jak każda inna. Tyle że prawie wszystko w tej książce wydaje się być nietypowe. Pratchett napisał w przeszłości kilka powieści SF, ale jak „Warstwy wszechświata” (znane również pod tytułem „Dysk”), były one zazwyczaj rodzajem żartu. Tymczasem „The Long Earth” żartem nie jest. To raczej filozoficzna próba rozliczenia się z ludzkością i jej słabościami.

NIESKOŃCZONE ZIEMIE

Główny bohater książki, Joshua Valiente, potrafi przenosić się pomiędzy alternatywnymi wersjami Ziemi bez pomocy urządzenia, którym posługują się w tym celu zwykli ludzie. Nie chwali się tym jednak, ponieważ instynktownie obawia się zdementowania. Gdy poznaje Lobsanga, tybetańskiego mechanika, który reinkarnował pod postacią zaawansowanej sztucznej inteligencji, nie jest już w stanie ukrywać swojej wyjątkowości. We dwóch wyruszają w podróż, która przyniesie kilka odpowiedzi i jeszcze więcej pytań dotyczących natury Długiej Ziemi. Ich wyprawa jest jednak tylko pretekstem, osią fabularną książki.

Pratchett i Baxter opowiadają nam historię wielu światów i wielkich możliwości. Ilość alternatywnych wersji naszej planety Ziemi jest prawdopodobnie nieograniczona, jednak na żadnej z nich nie było dotąd człowieka. Zasiedlająca przepętnioną Ziemię ludzkość otrzymuje od losu nieograniczoną przestrzeń życiową i dostęp do nieograniczonych



zasobów. W obliczu tych wiekopomnych zmian zachowuje się jednak w sposób tradycyjny. Stara się narzucić kontrolę czemuś, czego nie jest w stanie zrozumieć. Próbuje podporządkować swoim zasadom nieskończoność. Amerykanie ruszają więc na podbój nowego pogra-



ODŚWIEŻYĆ PAJĄKA

MAREK GRZYWACZ

**KINO SUPERBOHATERSKIE
JEST NA FALI, A MARVEL I DC
ŚCIGAJĄ SIĘ O WIDZA. W DUŻEJ
MIERZE ZAWDZIĘCZAMY TO
„MROCNEMU RYGERZOWI”.
NIC DZIWNEGO, ŻE NOWE
PRODUKCJE CZERPIĄ Z FILMU
NOLANA.**

O tym, że Christopher Nolan zmienił oblicze produkcji o superherosach, przekonywać nie trzeba – zwyciężyła forma mrocznego thrilleru, odrzucenie campu i oscarowo zagrany przez Heatha Ledgera Joker. Jednak to tylko jeden z przełomów w dziejach komiksowych ekranizacji. Po tym, jak za sprawą Joela Schumachera pierwsza seria przygód Batmana zsunęła się w otchłań kiczu, prym wiodł Marvel z „X-Men” Briana Singera i „Spider-Manem” Sama Raimiego. Ekranizacja przygód Człowieka-Pająka – młodzieżowa, lekka, dynamiczna – zyskała opinię innowacyjnej. Przebił ją sequel, bijąc rekordy box-office i wskakując na listy najlepszych obrazów komiksowych. Później nie udało się utrzymać poziomu. „Spider-Man 3”, z nadmiarem złoczyńców, słabym scenariuszem i komiczną przemianą Petera Parkera pod wpływem kosmicznego symbiontu – numery taneczne są do dziś wspominać jako żenada – był bolesną, nawet jeśli dochodową porażką. Co dalej? Hollywood zna rozwiązanie: zacząć od nowa.

GDZIE SIĘ PODZIAŁ SAM RAIMI?

Gdy na początku 2010 roku Sony Pictures ogłosiło, że w 2012 nastąpi reboot, a Peter Parker powróci do liceum, reakcje były głównie negatywne. Dlaczego? Wątpliwości budziła chęć powrotu do genezy po tak krótkiej przerwie od ostatniej części. Oraz to, że Raimi, zdeterminowany, by przywrócić serii blask, miał nakręcić „Spider-

Man 4”. Z tą samą obsadą i z Johnem Malkovichem w roli złego Vulture’a. Co więcej, planowano piątą oraz szóstą odsłonę, ze scenariuszami autora „Zodiaka” Finchera, Jamesa Vanderbilta. Mówiono o równoległym kręceniu filmów. Wiadomość o odejściu Raimiego, a z nim Tobey Maguire’a, odtwórcy roli tytułowej, nadeszła nagle. Oficjalnym powodem rozstania była deklaracja reżysera, że nie dotrzyma terminu premiery latem 2012 przy zachowaniu „kreatywnej integralności”. Raimi winił studio za porażkę „trójki” i żądał pełnej kontroli, co spowodowało impas – odrzucił autora drugiej i trzeciej części, Alvina Sergeanta, a scenariusza Vanderbilta nie lubił; wielokrotnie odsyłał go na przeróbki. Sony natomiast nie zgadzało się co do postaci złoczyńcy i forsowało obsadzenie w filmie Anne Hathaway (zobaczmy ją w nowym „Batmanie”). Przez spory zrezygnowano z premiery w maju 2011. Istotnym zagadnieniem był też budżet: Maguire za dwa następne filmy miał dostać ogromną gażę 50 mln dolarów, nie mówiąc o wymaganiach reżysera (300 mln dolarów na całość). Studio chciało zaś czegoś tańszego niż kosztujący 258 mln dolarów „Spider-Man 3”. Istniała także kwestia praw do franczyzy – jeżeli Sony nie wypuściłoby niebawem filmu o Pająku, mogłoby się to wiązać z ich utratą. To bardziej sfera spekulacji, ale łącząc to z niedawnym wyczerpaniem się praw do telewizyjnych adaptacji oraz



sprzedaniem nierentownych licencji na zabawki i gadżety, można nabrać podejrzeń.

ZMIANA STYLU, ZMIANA WARTY

Pozostaje pytanie: czemu wracać do początków, które już widzieliśmy? Wypowiedzi producentów odsoniły nowy kierunek. Reboot ma eksplorować ludzką stronę Petera Parkera. Z naciskiem na dramatyzm i ukazanie postaci jako błyskotliwego outsidera. Film będzie bliższy rzeczywistości – fabularnie, ale także np. w próbach urealnienia akrobacji bohatera. Brzmi znajomo? Wrażenie wzmocniły donosy „Entertainment Weekly”, że scenariusz – oparty na tym Vanderbilta, usprawnianym przez Alvina Sergeanta i znanego z serii o „Harrym Potterze” Steve’a Klovesa – jest mroczną, uwspółcześnioną wersją opowieści o Spider-Manie, porównywaną z „Batman: Początek”. Przy okazji wkraść się postęp „technologiczny” – czyli obojętne dziś 3D. Ma być za to mniej komputerowych efektów specjalnych.

Szybko wyklarowała się sprawa reżysera – został nim Marc Webb, twórca teledysków

WCIELENI KUBY ROZPRUWACZA

ANDRZEJ KACZMARCZYK

Kadr z filmu „Z piekła rodem”

**NAJSŁYNNIEJSZY
SERYJNY ZABÓJCA,
STAŁ SIĘ KOSMITĄ,
DUCHEM, PODRÓŻNIKIEM
W CZASIE
– PRAWDZIWĄ GWIAZDĄ
FANTASTYKI.**



Jesienią 1888 roku londyńskim Whitechapel wstrząsnęła seria brutalnych zabójstw. Nigdy nie schwytano szaleńca, który na wiele miesięcy pogryzął w strachu stolicę brytyjskiego imperium. Mówiono o żydowskim rzeźniku, o obłąkanym lekarzu, później spekulowano o spisku masonach, a nawet o kręgach bliskich rodzinie królewskiej.

YOUR'S TRULY, ROBERT BLOCH

Kuba Rozpruwacz od początku był w połowie postacią fikcyjną, stworzoną przez prasę, masową histerię i setki listów od rzekomych winowajców, jakie słało do gazet i policji. Literatura pierwszy raz upomniała się o niego jeszcze w tym samym roku, gdy John Brewer napisał tekst zatytułowany „The Curse Upon Mitre Square”. Dla nas jednak najważniejszym autorem jest Robert Bloch, którego opowiadanie „Your's Truly, Jack The Ripper” ukazało się w 1943. W historii, której tytuł Bloch zaczerpnął z jednego z najślynniejszych ze wspomnianych listów, Kuba nadal żyje i ma się dobrze we współczesnym Chicago. Jak się okazuje, morderstwa to nie działania spragnionego krwi szaleńca, ale elementy rytuału zapewniającego mu wieczną młodość.

Opowiadanie Blocha zyskało sobie dużą popularność i doczekało licznych adaptacji: radiowej, w ramach stworzonej przez Blocha audycji „Stay Tuned For Terror”, filmowej w ramach serialu „Thriller” w 1961, oraz co najmniej dwóch komiksowych, w magazynie „Journey Into Mystery” z 1957 oraz w serii opublikowanej przez wydawnictwo IDW w 2010 roku. Niestety, odnalezienie starszych adaptacji jest trudne, a niektórych nawet niemożliwe, natomiast komiks IDW to raczej groteskowy koszmarek. Najlepiej znaną i najłatwiej dostępną adaptacją pozostaje... odcinek oryginalnego „Star Treka” z 1967. W „Wolf in the Fold”, napisanym przez samego Blocha, Rozpruwacz nie jest już człowiekiem przedłużającym swoje życie czarną magią, ale beczelny kosmitą, który karmi się strachem. Od stuleci przenosi się z jednej planety na drugą, przejmując kontrolę nad jednym z niczego nie podejrze-

wających mieszkańców, by rozpocząć kolejną serię straszliwych morderstw, tak jak na Ziemi w XIX wieku.

Mniej więcej w czasie prac nad odcinkiem „Star Treka” Bloch napisał również nowe opowiadanie o Rozpruwacz. „Zabawka dla Julii” ukazała się w antologii „Niebezpieczne wizje” zredagowanej przez Harlana Ellisona, który do tego samego zbioru napisał „Łowcę w mieście na skraju świata” – swego rodzaju kontynuację tekstu Blocha. Chociaż nie ma między nimi żadnej fabularnej nieścisłości, oba opowiadania mają niewiele wspólnego. „Zabawka...” to króciutki tekst, w którym Kuba jest raczej puentą niż jedną z postaci, u Ellisona natomiast mamy do czynienia z dłuższą i bardziej skomplikowaną fabułą, w której Rozpruwacz, przeniesiony do odległej przyszłości, jest głównym bohaterem.

Swoimi pomysłami Bloch zainspirował wielu. Po tym jak w szranki z Kubą stanął kapitan Kirk, swoich sił z mordercą z Whitechapel prędkiej czy później musiał spróbować każdy, kto coś znaczy w fantastyce. Kuba pojawił się również w innym kultowym serialu SF, „Babylonie 5”, w odcinku „Comes the Inquisitor”, tym razem jednak nie jako morderca, ale inkwizytor na usługach obcej cywilizacji, utrzymującej go od stuleci w swojej służbie ze względu na jego wyjątkowe spojrzenie na świat. Z kolei w serialu

BESTIA NAJGORSZA

Michał Cetnarowski

PIERWSZY GRABARZ:

Co to za rzemieślnik, co trwalej buduje niż murarz,
cieśla i majster okrętowy?

Kiedy walił się Pałac Kultury – powiedzą później sklepi-karki, taksówkarze, fryzjerki, gońcy rowerowi, wizażystki, prawnicy, notariusze, wojskowi, żule, studenci, kontrolerzy biletów, portierzy, pisarze, dziennikarze, dekarze, budowlancy, kierowcy ciężarówek, kucharze, kelnerki, modelki, aktorzy z głupią czapką i pięćdziesięcioletnim stażem, menadżerowie, analitycy, uliczni grajkowie i te kurwy, które w pewnych kręgach zwą politykami – właśnie wykladałam towar, zmieniałem falę stacji radiowej, przycinałam baczka, modliłem się, ziewałam, liczyłem forszę, liczyłem grubą forszę, ćwiczyłem ćmagę ze studentami, gadałem z jakimś żulem, udawałem, że mnie to nie rusza, skakałem po serialach, drapałem się po jajach, robiłem fotki, może na jednej pokaże się twarz umierającego i zgarnę ładną kasę, czekałem na Młodego z flachą, pracowałem, myślałem o lodach, piłem kawę, niosłem kawę, myślałem o kawie, ziewałem, liczyłem zyski, liczyłem straty, kaszlałem od pyłu, pewno znów kłamałem.

Jan Korwin Maria Pałuba stał na ostatnim piętrze Marriotta, ssal na palcach ślad od lontu i patrzył.

Z perspektywy czterdziestej drugiej kondygnacji, stu czterdziestu metrów i apartamentu prezydenckiego, wszystko wygląda inaczej, bardziej malowniczo. A więc: ludzie jak kijanki, młóca ogonkami na strumykach jezdnii, samochody – klocki, samochody – rozrzucone książki, opadłe grzbietem do góry, trzepoczące nerwowymi kartkami; tramwaje jak kiełbasa śląska, dobra, tłusta, gorąca, właśnie ugotowana, zatrzymane na skrzyżowaniach jak w pół drogi od zębów do przetyku, żeby oddać się pieszczocie musztardy i chrzanu, pszenicznej bułki i piwa, które spłukuje brud i grzechy spod ziemi, po całym dniu pracy. A więc: błyski sygnałów policyjnych i straży pożarnej, ruchome święto, lunapark światła; reklamy na wieżowcach jak bita śmietana na cieście, słodka i różnokolorowa niczym dziecięca pizama lub gejowska flaga. Odległe twarze, których zdumienie zobaczy jutro w gazecie. I kłęby dymu, kurz po walącym się molochu, jakby opustoszały Plac Defilad ogarniała chmura burzy z filmu przyrodniczego, macka budzącego się krakena albo kolorowe pierdnięcie bohatera kreskówki.

Pałuba sycił wzrok, uśmiechał się w oczekiwaniu, w odruchu numer jeden, jego ulubionym, przycesał wąsa dwoma palcami. Do apartamentu prezydenckiego (fortepian i poślaczane schody) przeszedł niezauważony

z Panorama Clubu, kiedy już wybuchły: bomby i panika. Nalał sobie wody mineralnej z barku, przygotował fotele i łoże, sprawdził łazienkę. I stanął przy oknie, wielkim i wyglądającym jak postawiona na sztorc tafla jeziora albo: portal do świata faunów i krasnali, plazma w willi rapera minus willa i raper, sny na łodzi podwodnej, rok w pokoju bez klamek. Wielkie żebra budowli naprzeciwko jeszcze się chwiały, zapadłe w połowie, jakby zastanawiały się, czy dopełnić dzieła. Wreszcie i one runęły z westchnieniem odczuwalnym przez szybę; pełen ulgi betonowy orgazm. Pan Jan odliczał dziewięćset sekund w tył.

Do nauczania użył tym razem dwudziestu ośmiu ładunków rozmieszczonych przemyślnie w strategicznych punktach budowli. Robota nad nimi samymi zajęła mu dwa tygodnie, dość długo, nawet jeśli wziąć pod uwagę wzmożoną czujność – panikarze nazywali ją paniką – strażników, służb mundurowych i tak zwanych obywateli, po wcześniejszych lekcjach. Do przygotowania części ładunków użył: sznurowadeł o łącznej długości dwóch młodych sekwoi albo ogonka kolejki w przychodni podczas normalnego dnia pracy, kilkudziesięciu kilogramów mąki, kilkuset opakowań węgla leczniczego, dwóch worów sody oczyszczonej, dwudziestu trzech ładunków do telefonu komórkowego, naręcza świec, szesnastu wielkich emaliowych mis, czterech farelek, trzech butli gazowych, trzech wiatraków, siedmiu kanistrów benzyny (z przepisu wynikało, że wystarczy sześć, ale siedem to szczęśliwa liczba), wielkiej beli papieru pakowego, kostki masła, dwóch chlebów krojonych, sześciu konserw tyrolskich, dwóch plastikowych baniek mleka (fak pokazywany ekologom to też była lekcja), dwunastu opakowań prażynek cebulowych, trzech kilo parówek (najtańszych) i bliżej nieokreślonej ilości kefiru (część plastikowych kubeczków upchał w przepastnych kieszeniach wojskowego płaszcza i nie zapłacił za nie, ale w sklepowej lodówce zostawił sugestię, że to może być prowokacja właścicielki sklepu i w ten sposób zasiał ziarno, które, miał nadzieję – nie, wiedział, przecież miał do tego szczęście – zakiełkuje w ekspedientkach przy układaniu towaru).

Węgiel oraz sodę rozpuścił w wannie z wodą. Pieniło się jak sam skurwysyn, ale w końcu sobie poradził. Nie bez znaczenia była w tym pomoc półtoralitrowej butelki sarmackiego, których kilka kupił także podczas strategicznych zakupów, wykazując się przenikliwością i powoli legendarną już zaradnością, z których – mimo wielkich przymiotów ducha: skromności, która zawstydziłaby świętych Pańskich, opanowania, wzbudzającego szloch mnichów buddyjskich po pół wieku ćwiczeń, skłonności do ascezy większej niż ci, którzy wszystko stracili,

ZAPACH DESZCZU

Janusz Stasik

Uporczywe niepowodzenia i kłopoty mogą mieć źródło w powtarzaniu tych samych, niekorzystnych działań, wynikających z posiadania destruktywnego scenariusza życiowego odgrywanego wciąż na nowo, tyle że w różnych kostiumach i w zmieniającej się scenografii. Sposobem na przełamanie złej passy byłaby dekonstrukcja tego scenariusza. Jednakże zwykle nie można tego zrobić samodzielnie, ponieważ scenariusz działa automatycznie i poza świadomością.

(prof. Ewa Trzebińska, psycholog)

W ciepłe, majowe popołudnie Mikołaj Rona wracał z pracy zwykłą, codzienną trasą. Po zjedzeniu obiadu w barze „U Benka” skierował się do księgarni, gdzie zmarudził pół godziny i nic nie kupił. Następnie zajrzał do sklepu z antykami i po raz drugi w tym tygodniu zamyślił się nad ceną umieszczoną na starym zegarze ściennym – ciągle była zbyt wysoka.

Ponieważ był piątek, w monopolowym kupił cztery puszki piwa, a od drzewa stojącego na przeciwko sklepu zaczął liczyć kroki do pierwszego stopnia domu w którym mieszkał.

... Sześćset dwadzieścia sześć, doliczył się, czyli tak, jak co dzień, choć tym razem, chcąc utrzymać wynik, musiał wydłużyć ostatni krok o kilkanaście centymetrów.

Ze skrzynki pocztowej wyjął plik reklamówek i taką samą porcję zebrał z wycieraczki.

Przebrany w dres zasiadł do ich przeglądania, a na stoliku położył kupione rano gazety – przeczytał je po reklamówkach. Potem kolacja w czasie oglądania dziennika i pierwsze z dwóch piw do wybranego z programu filmu.

Nic nie zakłócało piątkowego harmonogramu, aż do momentu, gdy wśród kolorowych ulotek znalazł białą kopertę, zaadresowaną do siebie osobiście i w dodatku ręcznie. Jego imię i nazwisko, napisane niebieskim długopisem, trochę krzywo, kulfoniasto, w czasach opanowanych przez komputery sprawiało wrażenie czegoś intymnego. W lewym, górnym rogu przybito pieczętkę z napisem PW MEDIUM.

Ponieważ z niczym nie mógł skojarzyć nazwy firmy, a dalsze wpatrywanie się w kopertę nie poprawiało sytuacji, otworzył ją i wyjął zadrukowaną kartkę.

Przeczytał szybko, pobieżnie, i natychmiast drugi raz, nie bardzo dowierzając pierwszemu czytaniu. Z treści pisma wynikało, że Szanowny Pan Mikołaj Rona wygrał tygodniowy pobyt w Grecji dla dwóch osób i proszony jest o odebranie nagrody.

– Grecja – wyszeptał, a przed oczami stanął mu Akropol na tle błękitnego nieba.

– Przecież ja w nic nie grałem!

– Oszustwo!

– A jeżeli to prawda? Jeżeli faktycznie wygrałem? – rozważał, a obraz Akropolu to znikał, to znów powracał.

– Nad czym ja się zastanawiam?! Żle mi w domu?! Czego miałbym szukać w Grecji?

– Zobaczysz piękny kraj – coś mu podpowiedziało. – Popływasz w ciepłym morzu. Taka okazja się nie powtórzy. No, a ci rozbawieni turyści, piękne kobiety, gdzie ja do nich

– szukał usprawiedliwienia i jednocześnie pilnie nasłuchiwał, ale tajemniczy głos z jego wnętrza milczał. Mimo to Mikołajowi wystąpiły na czole kropelki potu; zrozumiał, że gdzieś tam w środku obudziła się komórka żądna zwiedzania świata i że trudno będzie z nią walczyć. Odczuł to, jak kapitan okrętu odczuwa bunt na pokładzie. W dodatku musiałby poprosić o urlop.

– Boże – jęknął zrozpaczony – toż dopiero co udało mi się od tego wykręcić.

Pracował w archiwum już dwadzieścia osiem lat. Od pięciu lat zajmował stanowisko kierownika i od tego czasu nie był na urlopie. Bronił się przed urlopem rozpaczliwie, a dyrektor machał w końcu ręką, choć odgrażał się, że na wypadek kontroli karą obciąży Mikołaja. Doskonale wiedział, dlaczego ten dziwny podwładny odmawia pójścia na urlop. Mikołaj był człowiekiem nieśmiałym, samotnym i pogodzonego z tą samotnością; prowadził uregulowany tryb życia, a wakacyjne przygody najchętniej oglądał na filmach. W domu również nie chciał spędzać urlopu, więc trzymał się kurczowo pracy, co mu dawało poczucie jako takiego bezpieczeństwa.

Spojrzał na zegar i ze zdumieniem stwierdził, że minęła dziesiąta, a on nawet nie ma pojęcia, co jest w telewizji.

– Wszystko przez tę Grecję – burknął pod nosem i od ruchowo sięgnął w stronę stolika. Na stoliku nie było, jak zawsze w piątek o tej porze, puszki piwa.

– Nigdzie nie pojadę! – powiedział ze złością i chcąc natychmiast wrócić do zwykłego rozkładu dnia zaczął przeglądać program telewizyjny. Nie mógł się jednak skoncentrować; miał wrażenie, że w tym otrzymanym piśmie jest coś, co przeoczył. W końcu nie wytrzymał i ponownie do niego zajrzał.

– ... dla dwóch osób – wyszeptał ze złośliwą satysfakcją i problem wyjazdu wydał mu się rozwiązany. Nie wyjedzie, ponieważ nie ma nikogo, z kim mógłby pojechać.

– Dla dwóch osób! – powtórzył prawie radośnie i natychmiast oklapł, a krótkie niczym mrugnięcie powiek uczucie ulgi zostało zastąpione przez gorzki ciężar samotności.

Tego wieczoru nie zjadł kolacji, nie tknął piwa i nawet nie włączył telewizora. Zawiadomienie o wygranej zburzyło jego dotychczasowy świat; skonfliktowało go wewnętrznie, wprowadziło niepokój i chaos. Wiedział, że nie uspokoi się dopóki nie wyjaśni tej sprawy w poniedziałek. Czekają go dwa dni udręki.

ODLATUJĄCY

(Outbound)

Brad R. Torgersen

Miałem jedenaście lat, kiedy Ziemia spłonęła.

Wciąż jeszcze pamiętam, jak tata wbiegł z krzykiem do pokładu hotelowego na stacji kosmicznej. Nie umiem odtworzyć, co dokładnie powiedział. Ale widziałem strach w jego oczach, kiedy mnie podniósł i przerzucił przez ramię. Zrobił to samo z moją młodszą siostrzyczką, Irenką, a potem wypadł z powrotem przez drzwi – oboje objaliśmy się o jego plecy niczym worki ziemniaków.

Tata nie zatrzymał się, żeby zabrać bagaże albo którąkolwiek z naszych zabawek.

Nie zabrał nawet mojego specjalnego wózka.

Pamiętam, że zakrzywiony korytarz był pełen ludzi, wrzeszczących, przepychających się brutalnie i krzyczących na siebie.

Jeden z nich zastąpił tacie drogę i tata dosłownie odrzucił go kopniakiem.

W całym wcześniejszym życiu tata ani razu nie zrobił krzywdy drugiemu człowiekowi.

Irenka, która miała tylko cztery lata, ciągle wołała, że chce do mamy. Ale mama znajdowała się akurat na konferencji odbywającej się po przeciwnej stronie stacji i nigdzie jej teraz nie widzieliśmy.

Cały czas myślałem o moim wózku. Jeśli działo się coś wystarczająco strasznego, żeby tata zapomniał o moim nowym, drogim wózku, to znaczyło, że jest naprawdę, naprawdę źle.

Kiedy dotarliśmy do luku statku, stali tam duzi faceci z bronią i nie chcieli wpuścić taty na pokład.

Tata zaczął do nich krzyczeć. Wykrzyczeli odpowiedź.

Pamiętam, jak tata powoli postawił Irenkę oraz mnie na pokładzie i przytulił nas bardzo mocno, gładząc nasze głowy dużymi dłońmi, podczas gdy mówił:

– Mirek, ty jesteś starszy. Musisz się opiekować Irenką. A ty, Irenko, bądź dobra dla brata i słuchaj się go. Bo oboje musicie stąd odlecieć, a ja nie mogę lecieć z wami.

Duży faceci z bronią odsunęli się na bok, a inni ludzie, ubrani w bluzy członków załogi, przeszli przez luk i próbowali zabrać Irenkę oraz mnie od taty.

Ogarnęła mnie panika.

Nie chciałem go puścić.

Irenka zaczęła kopać. Ja krzyczałem, bo kopać nie mogłem.

Rozpaczliwie wczepiliśmy się w koszulę taty.

W końcu wrzasnął na nas tak głośno, że zamilkliśmy, bo nigdy wcześniej nie słyszeliśmy, żeby tata zwracał się do nas takimi słowami ani tak głośno.

Przeprosił i ucałował nas. Puściliśmy jego kołnierz.

– Pamiętajcie o mnie – powiedział tata, kiedy członkowie załogi nas zabierali. – Pamiętajcie o swoim tacie i o mamie. Zawsze będziemy was kochać!



Statek był do granic możliwości zapchany ludźmi. Głównie dziećmi, takimi jak my.

Kiedy przez kabinę poniosła się seria donośnych huknięć, niektóre dzieci zaczęły krzyczeć. Ja wiedziałem, że to bez sensu. Odłączyliśmy się od stacji, bo czułem, że zanikła grawitacja.

To akurat było dobre. Brak grawitacji oznaczał, że nie będę potrzebował mojego wózka.

Członkowie załogi, którzy odebrali nas tacie, nawet się do nas nie odezwali. Pospiesznie znaleźli dwuosobową leżankę zabezpieczającą przed przeciążeniami, przypięli nas do niej i popłynęli dalej.

Irenka siąkała nosem i szlochała, podczas gdy ja trzymałem ją za rączkę i wyglądałem przez okno, może zbyt oszołomiony, żeby naprawdę pojmować, co się właśnie stało z naszą rodziną.

Wielkie pierścienie stacji obracały się pięknie, gdy nasz statek oddalał się od niej. Przyspieszenie szarpało mnie za żołądek, potem kierunek lotu zmienił się o dziewięćdziesiąt stopni. Siła bezwładności pchała mnie w bok, widok w oknie zawirował dokładnie w chwili, gdy stacja zaczęła się rozpadać. Nie mogłem rozeznaczyć, co się stało – widziałem tylko, że pojawiła się migocząca chmura, która, jak się zdawało, na moment ogarnęła całą stację, a potem biały błysk, tak jaskrawy, że musiałem zasłonić oczy.

Kiedy odzyskałem wzrok, stacja zniknęła, a przeciążenie tak mocno wciskało mnie w leżankę, że oddychanie przychodziło mi z trudem.

Szloch Irenki przycichł do cichutkiego pojękiwania i ścisnęła mnie za rękę tak mocno, że miałem wrażenie, iż jej małe ścięgna za chwilę popękają.

Nasz statek leciał. Szybko.

Nocną stronę Ziemi pokrywały olbrzymie plamy, żarzące się matową czerwienią niczym gigantyczna, zaogniona wysypka.

Od czasu do czasu przez potężne, przewalające się chmury widać było błyski.

Dorośli ubrani w kombinezon astronauty i z hełmem pod pachą niezgrabnym krokiem minął naszą leżankę. Lekko postukałem go w ramię i wskazałem widok za oknem.

– Co tam się dzieje?

MALAK

(Malak)

Peter Watts

Etycznie nieomylna maszyna nie powinna być celem. Naszym celem powinno być zaprojektowanie maszyny, która sprawdza się lepiej niż ludzie na polu walki, zwłaszcza pod względem ograniczania bezprawnego zachowania czy zbrodni wojennych.

– Lin i in., „Autonomiczna robotyka militarna: Ryzyko, etyka i projektowanie”, 2008

Straty [uboczne] nie są bezprawne, o ile nie są nadmierne w stosunku do łącznej przewagi militarnej przewidywanej w wyniku ataku.

– Departament Obrony USA, 2009

To jest inteligentne, lecz nie świadome.

To nie poznałoby się w lustrze. To nie mówi żadnym językiem, który nie wiąże się z elektronami i bramkami logicznymi; to nie wie, czym jest „Azrael”, ani że to słowo wytrawiono na jego własnym kadłubie. To rozumie, w pewnym ograniczonym zakresie, znaczenie kolorów w rzucie taktycznym, gdy jest na patrolu – przyjazny Zielony, neutralny Niebieski, wrogi Czerwony – lecz nie wie, jakie to u c z u c i e, postrzegać kolory.

To nigdy jednak nie przestaje myśleć. Nawet teraz, zamocowane na swojej grzędzie z odartym pancerzem i odsłoniętymi układami sterowania, nie może się powstrzymać. Rejestruje zmiany dokonywane w liście rozkazów, szacuje, że wykonanie dodatkowego kodu spowolni jego refleks średnio o czterysta trzydzieści milisekund. Liczy biotermale otaczające to ze wszystkich stron, słucha, nie rozumiejąc, dźwięków, które wydają...

– آیا ما واقع قصد اعدام اینکر؟

– *srcaiumslymo*przycielus*srcaiumsly*...

– sprawdza powtórnie mierniki potencjału zagrożenia, kilkanaście razy na sekundę, choć to miejsce jest BEZPIECZNE, a każdy kontakt Zielony.

To nie obsesja czy paranoja. Nie ma tu żadnej dysfunkcji. To tylko kod.

To jest też obojętne na zabijanie. Nie ma emocji w pościgu, nie ma ulgi w unicestwianiu zagrożeń. Czasem to przez całe dnie unosi się nad spękaną pustynią, nie mając do czego strzelać; to nigdy nie niecierpliwi się z powodu braku celów. Innymi razy to ledwie zdąży zlecieć ze swojej grzędy, zanim przestrzeń powietrzna zaroi się od pocisków zet-pe, strumieni cząsteczkowych i wrzasków płonących postronnych; to nie przypisuje żadnego znaczenia tym dźwiękom, nie czuje strachu w obliczu mnogości ikon zagrożeń wyrastających jak grzyby po deszczu w pliku obszaru.

– ولیقه کاتبه نصف

– *noitle. naprudechmytozrbic?*...

Panele serwisowe zatrząskują się; pancerz ze szczękiem wraca na miejsce; kilkanaście kontrolerek ostrzegawczych ponownie zamiera. Nowy plan lotu, przyswojony w mig, rozświetla mapę; nagle Azrael musi być gdzie indziej.

Pęta cumownicze odpadają. Malak unosi się na sprzężonych cyklonach, niemal zagłuszających ostatni głos napływający na niezabezpieczonym kanale:

– *jszcetgonamtrzba. zbojczyzminiem.*

Dopalacze zaskakują. Azrael umyka z Nieba w przestworza.

Na dwudziestu tysiącach metrów Azrael sunie na południe przez strefę. Topografia o wysokiej amplitudzie niknie za nim, kamienisty krajobraz, skąpo oznakowany, przesuwają się niżej. Skupisko ludności rozciąga się w coraz bliższej odległości – luźna zbieranina zdezelowanych budynków, paneli fotosyntetycznych i wirującego kurzu.

Gdzieś tam w dole są rzeczy do wystrzelania.

Zatopiony wysoko w oślepiającym blasku południowego słońca, Azrael przeszukuje obszar celu. Biotermale poruszają się nieświadomie po uplastycznionych ulicach, zimniejsze od otoczenia i ciemne jak plamy słoneczne. Większość budynków ma neutralne znaczniki, lecz najnowsza aktualizacja zmienia klasyfikację czterech z nich na NIEZNANY. Piąty – prostokątne pudło wysokie na sześć metrów – jest oficjalnie WROGI. Azrael nalicza piętnaście biotermali w środku, domyślnie Czerwonych. Namierza...

... i wstrzymuje ogień, rozproszony.

Nieznane nowe obliczenia właśnie przedłożyły się do rozwiązania. Nowe zmienne żądają stałości. Nagle świat jest czymś więcej niż prędkością wiatru, wysokością i lokalizacją celów, czymś więcej do rozważenia prócz zasięgu i regulacji ognia. Neutralny Niebieski jest teraz wszędzie w równaniu. Nagle Niebieski ma wartość.

To niespodziewane. Neutralni czasem zmieniają się we Wrogich, to żadna rewelacja. Niebieski staje się Czerwony, jeśli na przykład wystrzeli w cokolwiek oznaczonego jako PRZYJAZNE. Staje się Czerwony, jeśli zaatakuje swój własny gatunek (choć antagonistyczne interakcje z udziałem mniej niż sześciu Niebieskich klasyfikuje się jako WEWNĘTRZNE i przeważnie ignoruje). Cywile może i są domyślnie neutralni, lecz zawsze gdzieś na drodze do wrogich.

Nie chodzi więc tylko o to, że Niebieski zyskał wartość, ale o to, że jego wartość jest n e g a t y w n a . Niebieski stał się k o s z t e m .

Czy to prawdziwe życie, czy tylko fantazja? Ta fraza z „Bohemian Rhapsody” Queen nabiera szczególnego znaczenia w „Awake”.

Przebudzenia

JERZY RZYMOWSKI

© Artur Kazarek



Przedwczesne kasowanie wartościowych seriali jest koszmarnie frustrujące, ale gdyby ktoś szukał w takich sytuacjach jasnych stron, jedna znajdzie się na pewno. Taki serial kończy się, zanim twórcy wyjałowią się z pomysłów i zepsują dobre pierwsze wrażenie wieloletnim odcinaniem kuponów. Oczywiście, zawsze pozostaje niespełniona nadzieja, że dalej też byłoby świetnie, ale jak często się ona sprawdza?

„Awake” to, moim zdaniem, najlepszy serial fantastyczny tego roku. Zakończony po trzynastu odcinkach – nie dlatego, że oglądalność była dramatycznie niska, ale nie dość wysoka dla NBC. Dobrze chociaż, że twórca serialu, Kyle Killen od początku liczył się z taką ewentualnością i zdołał doprowadzić opowieść do satysfakcjonującego, chociaż nieoczystego końca.

Michael Britten jest policyjnym detektywem w Los Angeles. Jego żona zginęła w wypadku samochodowym. Michael szybko z powrotem rzuca się w wir kolejnych śledztw, ale jednocześnie regularnie odwiedza terapeutę, która pomaga mu uporać się z konsekwencjami tragedii. Wieczorem kładzie się spać i...

Michael Britten jest policyjnym detektywem w Los Angeles. Jego syn zginął w wypadku samochodowym. Michael szybko z powrotem rzuca się w wir kolejnych

śledztw, ale jednocześnie regularnie odwiedza terapeutę, który pomaga mu uporać się z konsekwencjami tragedii. Wieczorem kładzie się spać i...

Zasypia w jednym świecie, budzi się w drugim. Zasypia w drugim – budzi się w pierwszym. Oba są dla niego tak samo realne. *Zapewniam pana, że to nie jest sen* – mówi lekarz, a on śmieje się: *Ten drugi psychiatra powiedział dokładnie to samo*. Żeby się nie pogubić, nosi na nadgarstku silikonowe opaski: czerwoną przy żonie, zieloną przy synu (w takiej kolorystyce są też filmowane obie rzeczywistości). Specjaliści uważają, że ten stan rzeczy to sposób, w jaki jego umysł próbuje radzić sobie ze stratą. Chcą go wyleczyć, ale dlaczego on miałby tego chcieć, skoro takie „podróżowanie” między dwoma światami sprawia, że nadal może być z obiema ukochanymi osobami? Dlaczego miałby chcieć wybierać jeden z tych światów i zostać tam,

Oba światy są dla Brittena tak samo realne. *Zapewniam pana, że to nie jest sen* – mówi lekarz, a on śmieje się: *Ten drugi psychiatra powiedział dokładnie to samo*.

gdzie nie zobaczy już żony albo syna? Co jednak, jeśli psychiatrzy mają rację, a on stopniowo popada w obłąd? Wątpliwości są zasadne, bo obie rzeczywistości zazębiają się w dziwne sposoby i detektyw Britten znajduje w „zielonej” wska-

zówki pozwalające mu rozwiązać śledztwo prowadzone w „czerwonej”, i na odwrót.

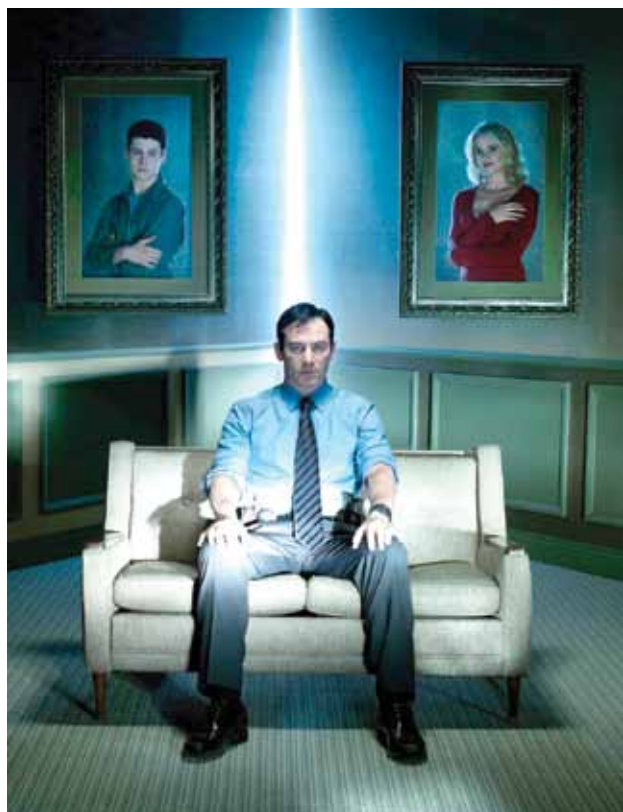
A co, jeśli to nie był wypadek?

Już sam pomysł, na którym opierał się „Awake”, był znakomity, a wykonanie sprawiło, że serial mnie zafascynował. Sprawy kryminalne stanowią drugi plan, krok po kroku rozwija się główna zagadka, ale przede wszystkim śledzimy przejmując losy Michaela, który usiłuje godzić dwa światy, nie mając pewności, czy nie zwariował. Jason Isaacs, aktor którego od lat lubię w najdrobniejszych nawet rolach (szersza publiczność kojarzy go głównie z postacią Lucjusza Malfoya w „Harrym Potterze”), tutaj wspina się na wyżyny talentu. Bo trzeba naprawdę nie lada umiejętności, żeby przekazać wszystkie emocjonalne subtelności tej postaci i sytuacji. Pod fasadą twardego gliniarza kryje się człowiek kruchy i pełen obaw, który wolałby oszaleć, niż drugi raz stracić kogokolwiek z bliskich. I można go w tym wszystkim doskonale zrozumieć, wejść w jego buty i zadać sobie pytanie: czy potrafilibyśmy dokonać wyboru i wyrzec się jednego z takich równoległych światów? Uznać, że żona lub syn są tylko snem, z którego możemy się obudzić i stracić właśnie tę osobę? Wstawcie w to miejsce dwójkę najukochańszych, najbliższych Wam ludzi. Potrafilibyście wybrać? Wyrzec się jednego? A może, jak Michael Britten, stawiając na szali zdrowie myśli, próbowałibyście lawirować między jednym światem a drugim?

Mocna historia, ale opowiedziana bez przesadnego tragizowania, bez taniego dramatyzmu – tylko raz na jakiś czas, jak w prawdziwym życiu, coś trafia w czuły punkt. Nie tylko Michaela zresztą, bo przecież trzeba pamiętać, że jego żona w „czerwonej” rzeczywistości straciła jedyne syna, a „zielony” syn stracił matkę. Britten musi zatem nie tylko uporać się z własnym bagażem emocjonalnym, ale też pomagać obojgu dźwigać ciężar straty. On ma żonę i syna – raz tu, raz tam, ale te dwie dziwne jawy dają mu namiastkę pełnej rodziny, której tamta dwójka już nie ma.

Lubię taką fantastykę, która używa arsenału niezwykłości do pokazania prawd o człowieku. Dlatego kiedyś poraził mnie „Donnie Darko”. Dlatego zachwycił mnie „Awake”, w zaledwie trzynastu odcinkach, które mu dano.

AWAKE. Twórca serialu: Kyle Killen. Występują: Jason Isaacs, Laura Allen, Dylan Minette. USA 2012.



Kadr z filmu „Awake”

„GONE”

Ile tomów ma liczyć seria „Gone”?

Perdido Beach, Kalifornia. W jednej chwili z miasta i okolic znikają wszyscy powyżej piętnastego roku życia. Zostają dzieci i nastolatki - oddzieleni od reszty świata nieprzeniknioną barierą muszą stawić czoła niepoznanemu. Agresja, głód, wojna o władzę, wreszcie nadnaturalne moce, które wymykają się spod kontroli. Kultowa seria SF z elementami grozy rekomendowana przez Stephena Kinga.

Wśród czytelników, którzy do końca lipca nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 3 laureatów, z których każdy otrzyma komplet 5 książek, ufundowany przez Wydawnictwo Jaguar.



„PRZEBUDZONY MAG. KRÓLOTWÓRCA, KRÓLOBÓJCA”

Gdzie urodziła się autorka książki „Przebudzony mag. Królotwórca, królobójca”?

Galeria Książki



Asher przebył daleką drogę jak na syna rybaka. Wspólnie ze swoim przyjacielem, księciem Gareem, obronił królestwo przed jego najbardziej zapiekłym wrogiem, lecz cena za to okazała się wysoka.

Teraz zły czarnoksiężnik Morg szykuje się do zadania ostatecznego, zabójczego ciosu. Przyparty do muru, uwięziony w okaleczonym ciele Morg ma niewiele czasu i jeszcze mniej skrupułów. I ma plan.

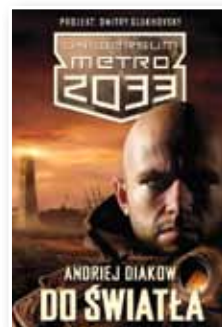
Kiedy Gar i Asher nieświadomie wpadają w sidła oszukańczej intrygi, Morg jeszcze bardziej zbliża się do celu. To zwycięstwo może mieć dla niego wyjątkowo słodki smak – ktoś bowiem lepiej nadaje się, żeby zniszczyć królestwo, niż ci dwaj, którzy oddaliby wszystko, by je ocalić.

Wśród czytelników, którzy do końca lipca nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Galeria Książki.

„DO ŚWIATŁA”

Insighis

Które miasto na świecie ma największe metro, biorąc pod uwagę ilość linii i stacji?



Z petersburskiego metra wyrusza grupa strażników z misją odzyskania tajemniczego światła, którego źródło tkwi gdzieś w Kronsztadzie. Przewodzi im Taran, doświadczony stalker. Za udział w wyprawie zażądał... dwunastoletniego sierotę, Gleba. W grupie znajduje się też wyznawca kultu Exodusu, wierzący w Arkę, która zabierze wybrańców do raju wolnego od promieniowania.

Wśród czytelników, którzy do końca lipca nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Insighis.

ROZWIĄZANIA KONKURSÓW Z NUMERU 05/2012 „NF”

Tytuł książki odnosi się do przysłowia:
„Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek.”

Sławomir Grabowski – Mońki
Adrianna Wiśniewska – Olsztyn
Urszula Matusiak – Michałow -
Reginów
Jędrzej Burek – Kunice
Konrad Kaleta – Niemodlin

Piotr Młynarczyk – Białystok
Piotr Klinkosz – Kartuzy
Radosław Śledziowski – Skarżysko
- Kamienna
Łukasz Drynkowski – Swarzędz
Beata Skowron – Kraków



Wydawnictwo Solenis
„Rakietowych Szlaków
IV i V”

Opowiadaniem otwierającym pierwszy tom „Rakietowych Szlaków” było „Porwanie w powietrzu”. Natomiast „Czarna walizeczka” otwierała pierwszy tom w roku 1958.
Obie odpowiedzi uznawaliśmy za poprawne.

Adam Czarnik – Ostróda
Grzegorz Skurtys – Wejherowo
Zbigniew Gołąb – Skierniewice

Magdalena Dorębska – Sosnowiec
Zofia Olszewska – Chojna



Samochód autorki „Ukojenia” wabi się Loki.

Barbara Benysek – Góra
Małgorzata Niemiec – Olsztyn
Anna Kopyra – Chojnow
Ewelina Malik – Nawojowa Góra
Monika Ostapczuk – Gdynia

Janusz Antczak – Cyprianów
Damian Gojowy – Jastrzębie Zdrój
Marcin Grochowski – Chorzów
Grażyna Czapiewska – Sopot
Beata Wilgan – Kamieniec Wrocławski



W treść pytania wkraść się błąd, chodziło oczywiście o wartość oczekiwaną sumy rzutu dwiema kośćmi. Dziękujemy za zwrócenie uwagi i prawidłowe odpowiedzi. Wartość wynosi siedem.

Piotr Hoppel – Warszawa
Magdalena Porado – Łódź
Włodzimierz Królikowski – Lublin
Jędrzej Wiczowski – Bytów
Karol Świętek
- Czerwionka-Leszczyny

Kamil Kucharczyk – Stara Błotnica
Konrad Kozłowski – Bochnia
Mariusz Klimas – Brzesko
Paweł Pochyla
- Skarżysko Kamienna
Teresa Kohutyńska – Leszno



Wydawnictwo Wilga
„Ukojenie”

Autorka powieści „Dziwający mag” jest Polką.

Michał Gruszecki – Kęty
Łukasz Sowa – Rzeszów
Mateusz Migacz – Jaworzno
Sabina Wawro – Ruda Śląska
Hubert Stelmach – Józefów

Józefa Kunysz – Jarocin
Patrycja Ruczkowska – Wołów
Maciej Barczyk – Gorzów Wlkp.
Monika Kozyra – Poznań
Jolanta Raabe – Warszawa



Wydawnictwo RM
„Diabeł ogarek.
Kolumna Zygmuntca”

Wydawnictwo Almaz
„Książeczka
prawdopodobieństwa”

NOWY ul. Rzymowskiego 28
ADRES: 02-697 Warszawa

PONIŻSZE ADRESY I NUMERY TELEFONÓW BĘDĄ AKTYWNE OD DNIA 1 LIPCA 2012 R.

PROMOCJA PRENUMERATY



Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
76 1140 1977 0000 2542 6100 1006

PYTANIA DOTYCZĄCE PRENUMERATY:

- **TELEFONICZNIE:** (w godz. 8.00–17.00): 22 27 81 727
- **LISTOWNIE POD ADRESEM:** Prószyński Media Sp. z o.o.,
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
- **LUB NA ADRES E-MAILOWY:** prenumerata@proszynskimedia.pl

ZASADY PRENUMERATY:

- prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy
- reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy
- koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku lub na pocztę ponosi zamawiający.

PRENUMERATA	„NF”	„FWS”	„NF”+„FWS”	„CZAS FANTASTYKI”
ROCZNA	84,00	32,00	108,00	40,00

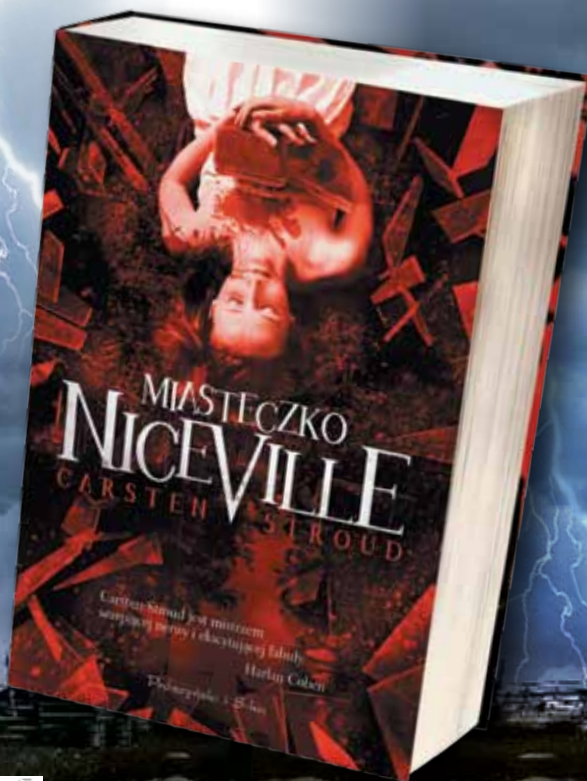
Upewniamy, że dokonując wpłaty, wyrażacie Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki”, z siedzibą w Warszawie, ul. Garażowa 7, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz. U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

Carsten Stroud jest
mistrzem szarpiającej
nerwy, ekscytującej
fabuły.

HARLAN COBEN

Zapierający dech
w piersiach thriller,
przywodzący na myśl
zarówno Williama
Faulknera,
jak i Stephena Kinga.

„ROLLING STONE”



Kandydat do statusu
dzieła kultowego.

„ELLE”

Mocny i przyciągający
jak magnes.

PETER STRAUB

Godny następcy
„Miasteczka Twin Peaks”.

„PLAYBOY”

Fascynująca powieść.

KARIN SLAUGHTER

PATRONAT MEDIA LIT:



WWW.PROSZYNSKI.PL

Fantastyka

ADRES REDAKCJI:

ul. Rzymowskiego 28
02-697 Warszawa

Telefon 22 27 81 792
Faks 22 27 81 775

E-MAIL:

nowafantastyka@fantastyka.pl

WWW.FANTASTYKA.PL

Wydaje Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28,
02-697 Warszawa

Prezes zarządu:
Maciej Makowski

Dział Promocji i Reklamy:
Artur Kaczorek, tel. 22 27 81 717
arturkaczorek@proszynskimedia.pl

Druk i oprawa:
ORTIS SA, ul. Wojska Polskiego 1
85-171 Bydgoszcz

Kolportaż:

Firma 2M, tel. 22 607 79 10
magdalenaaszwed@firma2m.pl

REDAKCJA:

Jakub Winiarski
redaktor naczelny
jakubwiniarski@fantastyka.pl

Maciej Parowski
zastępca redaktora naczelnego
Dział Literatury Polskiej
maciejparowski@fantastyka.pl

Marcin Zwierzchowski
Dział Literatury Obcej
marcinzwierzchowski@fantastyka.pl

Jerzy Rzymowski
Dział Publicystyki
jerzyrzymowski@fantastyka.pl

Irina Pozniak
Dział Graficzny, tel. 22 27 81 734
irinapozniak@proszynskimedia.pl

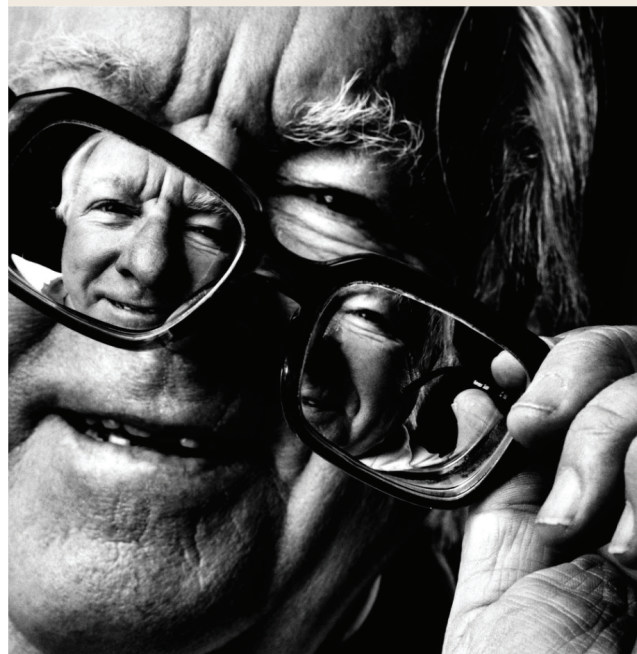
INDEKS 358398 PL ISSN 0867-132X

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Wojciech Chmielarz, Jakub Cwiek,
Paweł Deptuch, Arkadiusz Grzegorzak,
Agnieszka Haska, Rafał Kosik,
Joanna Kułakowska, Kamil Lesiewicz,
Waldemar Miałkiewicz, Rafał Śliwiak,
Łukasz Orbitowski, Bartłomiej Paszylik,
Przemysław Pieniążek, Piotr Pienkosz,
Jerzy Stachowicz, Michael J. Sullivan,
Peter Watts.

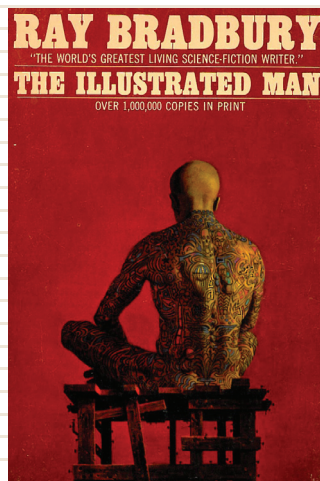
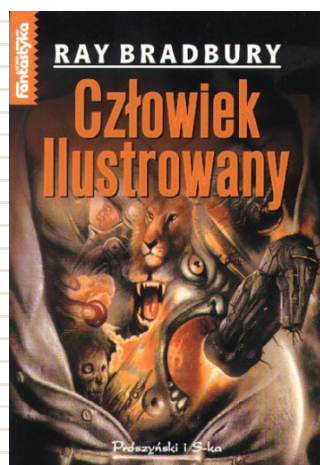
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo do dokonywania zmian i skróć. Za treść reklam nie odpowiadamy. Marcinowi Zwierzchowskiemu życzymy dużo szczęścia na nowej drodze życia. Będzie mu potrzebne.

PRZYSZŁOŚĆ JAK MALOWANA



PRZEMYSŁAW PIENIĄŻEK

5 CZERWCA ZMARŁ RAY BRADBURY. OLBRZYMIA POPULARNOŚĆ PRZYNIOSŁA MU POWIEŚĆ „FAHRENHEIT 451”, CHOĆ FUNDAMENT JEGO TWÓRCZOŚCI STANOWIŁY OPOWIADANIA, TAKŻE TE WCHODZĄCE W SKŁAD KLASYCZNYCH DZIŚ „KRONIK MARSJAŃSKICH” ORAZ TOMU „CZŁOWIEK ILUSTROWANY”.



Urodzony 22 sierpnia 1920 roku Raymond Douglas Bradbury zaliczany jest do światowej czołówki pisarzy science fiction, chociaż sam wielokrotnie podkreślał, że to gatunkowe przyporządkowanie nie do końca oddaje prawdziwy charakter jego twórczości, obejmującej między innymi prozę, poezję, sztuki teatralne, eseistykę oraz scenariusze filmowe. Wiele z jego utworów posłużyło za kanwę komiksów, filmów, programów telewizyjnych, sztuk teatralnych i słuchowisk radiowych. Laureat World Fantasy Award, Nagrody im. Brama Stokera oraz Grand Master doskonalił warsztat pod okiem Henry’ego Kuttnera oraz Roberta Heinleina. W 1947 roku ukazał się jego debiutancki zbiór „Dark Carnival”, składający się z opowiadań publikowanych na łamach magazynu „Weird Tales”. Dużą popularność przyniosły mu „Kroniki marsjańskie” (1950) – kolekcja nastrojowych historii przedstawiających pierwsze próby zasiedlania Marsa przez Ziemiaków i ich konsekwencje, często bolesne dla ludzi. Relacje z marsjańskich krucjat oraz kolonizatorskich wypraw, podobnie jak utwory zawarte w „Człowieku Ilustrowanym”, do dziś urzekają poetycką aurą. Fundamentem opowiadań Bradbury’ego jest ciągle badanie granic człowieczeństwa, połączone z pytaniem o możliwości ingerencji ludzkości w sprawę wszechświata.

PIKNIK NA SKRAJU DROGI

Wyobraźmy sobie następującą sytuację: w trakcie wrześnieowej, pieszej wędrowki spotykamy na swej drodze tajemniczego jegomościa poszukującego pracy w odwiedzianych miasteczkach. Mężczyzna przykuwa uwagę dziecięcą twarzą, kontrastującą z masywnym ciałem ukrytym pod zbyt grubą jak na tę porę roku warstwą odzieży. Świadomi jego trudów dzielimy się skromnym prowiantem z nieznanym, choć ten ostrzega, że za gościnę możemy otrzymać wątpliwą zapłatę. Nie zważając na dziwną aurę otaczającą wędrowca, wsłuchujemy się w jego opowieść, której początki sięgają roku tysiąc dziewięćsetnego. Wtedy to nasz rozmówca trafił pod dach starej wiedeńskiej mieszkającej w domku zagubionym gdzieś w Wisconsin. Po dłuższej chwili zaczynamy się zastanawiać, czy aby nie staliśmy się obiektem żartu. Przybysz utrzymuje bowiem, że kobieta (której poszukuje nieprzerwanie od czterdziestu pięciu lat) przybyła z przyszłości, zamieniając jego dotychczasowe życie w piekło.

Nasz pobłażliwy uśmiech zastyga, gdy nieznanemu rozpina koszulę. Wtedy uświadamiamy sobie, że nigdy wcześniej nie widzieliśmy tak skończonego dzieła sztuki: żywa tkanka narracji szczelnie opłótła ciało wagabundy, pozostawiając jedynie nieliczne wolne miejsca czekające na zagospodarowanie. Mężczyzna zapewnia, że tego „podarunku” nie sposób usunąć – a próbował już papieru ściernego, kwasu oraz ostrza noża. Jednocześnie Człowiek Ilustrowany (bo tak możemy go nazwać) przyznaje, że nie są to zwykłe malunki. Hipnotyzujące, magiczne tatuaże wywołują poczucie dyskomfortu. Nikt przecież nie chce oglądać przyszłych niepowodzeń, chorób czy śmierci. Głos roszą-

kupodpowiada, abyśmy jak najszybciej opuścili towarzystwo dziwnego mężczyzny. Jednak inny podszept każe nam zostać, dopóki nie poznamy wszystkich historii – także tej dotyczącej nas samych.

Pierwsze wydanie „Człowieka Ilustrowanego” ukazało się w 1951 r. Po latach stało się jednym z ważniejszych tytułów w bogatym dorobku Bradbury’ego. Oryginalna rama narracyjna tomu (każdy tatuaż jest zaczynem odrębnej opowieści) pozwoliła autorowi na przedstawienie osiemnastu historii z pogranicza SF, fantasy oraz horroru, układających się w fascynującą mozaikę. Pomimo wielu mrocznych fragmentów (widma totalitaryzmu, ksenofobia, antyludzkie prawa oraz łamanie wszelkich przejawów indywidualizmu, także na płaszczyźnie myśli), kolekcja oferuje czytelnikowi sentymentalny powrót do przeszłości oraz nostalgiczną wiarę zarówno w odnalezienie sensu istnienia na każdym z możliwych światów, jak również w zbawienną rolę literatury oraz wyobraźni, zdolnych powstrzymać najstraszniejsze wytwory techniczownych uniwersów.

PALETA NIEPOKOJĄCYCH SNÓW

Bradbury często poruszał zagadnienie mrocznych ludzkich pragnień ochoczo spełnianych przez mechanizmy przyszłości. W „Marionetkach SA” Bralینگ inwestuje w humanoidalną replikę samego siebie, aby uciec od rutyny małżeństwa. Niestety, syntetyczny sobowtór walczy o swoje prawo do godnego życia, co pociąga

za sobą konieczność wyeliminowania kłopotliwego oryginału. Bohaterowie „Sawanny”, George i Lydia Hadley, wyznają prostą zasadę: nic nie jest zbyt dobre dla ich dzieci. Dlatego fundują swoim pociechom pokój-symulator, projektujący pełnowymiarowe, nad wyraz realne sceny. Kiedy jednak zamiast baśniowych pejzaży na oczach rodziców materializuje się afrykański step nawiedzany przez wygłodniałe drapieżniki, przychodzi czas na zbyt późną refleksję, że pragnienie życia oraz gotowość do jego obrony może być także cechą sztucznej inteligencji. Równocześnie Bradbury zwracał uwagę na bezduszość oraz wyrachowanie dzieci Hadleyów, bez mrugnienia okiem decydujących się na eliminację dorosłych, gdy ci odmawiają spełnienia ich kolejnych wyszukanych zachcianek. Na przykładzie pokoju zdolnego telepatycznie przechwytywać wytwory dziecięcych umysłów, tworząc życie odpowiadające ich pragnieniom, autor „Październikowej krainy” zilustrował problem alienacji zachodzącej w obrębie najbliższej rodziny. Temat banalności zła ukazuje także opowiadanie „Godzina Zero”, w którym dziecięca zabawa w pozaziemską inwazję jest jedynie fasadą kryjącą przygotowywaną w tajemnicy zagładę wszystkich dorosłych.

BATALISTYCZNE MINIATURY

Motyw inwazji stanowi także kanwę przewrotnego opowiadania „Betonniarka”. Kiedy marsjańskie wojska rozpoczynają szturm na naszą planetę okazuje się, że Ziemiacy nie dość, że nie stawiają zbrojnego opo-

ru, to w dodatku inaugurują uroczystości powitalne na cześć zdeorientowanych najeźdźców. Kosmici nie podejrzewają, że za szerokimi uśmiechami wiwatujących mas ukrywa się jedna z najpotężniejszych broni – chłodno wykalkulowany marketing (wszak na inwazji można doskonale zarobić), będący, zgodnie z sugestią autora, rdzeniem konsumpcjonistycznej kultury Stanów Zjednoczonych. Satyryczny wydźwięk historii znajduje dopełnienie w bardziej posępnych opowieściach, przynoszących obraz codzienności czasów wojny lub niepokoju mieszkańców światów stojących na progu zagłady. „Lis w lesie” to kameralna przypowieść o uciekinierach z odległej, pogrążonej w militarnym chaosie przyszłości, którzy znajdują tymczasowy azyl w Meksyku w 1938 roku. Marzenia o spokojnym życiu spełniają na niczym, kiedy za bohaterami ruszają w pogoń nieprzekupni funkcjonariusze biura „Podróże w Czasie” udowadniający, że od pewnych rzeczy nigdy nie uda się uciec.

Zagłada kroczy także „Drogą”, w której exodus przerażonych wybuchem wojny atomowej obywateli zastaje Meksykanina Hernando w trakcie wykonywania przez niego zwykłych, codziennych czynności. Wbrew logice, mężczyzna pozostaje na skromnym poletku – w przestrzeni bezpiecznego mikrokosmosu; stworzonej przez siebie enklawie, do której szaleństwo „zewnętrznego” świata nie ma dostępu. Czy zagłada jest naprawdę nieunikniona? Owa refleksja powraca także w postapokaliptycznym „Na wozie”, gdzie czarnoskórzy mieszkańcy Marsa praktycznie zapomnieli





już o segregacji rasowej. Jednak nienawiść i ksenofobia mogą się odrodzić wszędzie. Kiedy bowiem w stronę czerwonej planety zmierza rakieta z amerykańskim pilotem na pokładzie, w sercu starego Willie'ego rodzi się pragnienie odwetu za koszmar przeszłości. Sytuacja ulega zmianie, gdy przybyszem okazuje się zmęczony życiem starzec uświadamiający bohaterowi, że wszystko, co składało się na „jądro ciemności” rodzaju ludzkiego, spłonęło w oczyszczającym ogniu apokalipsy, dającym realną szansę na nowy, lepszy początek.

MELANCHOLIJNE SZKICE

Koniec Czasów nie musi przybierać złowieszczonego kształtu atomowego grzyba. W „Ostatniej nocy przed końcem świata” Bradbury snuje melancholijską wizję archetypicznego snu, równocześnie nawiedzającego podświadomość wszystkich mieszkańców Ziemi. Poczucie niemożności przeciwstawienia się nadciągającej zagładzie nie budzi jednak oczekiwanej paniki. Zmierzch ludzkości nie jest rezultatem ciężkich przewin – po prostu, „coś nam nie wyszło” i w rezultacie każdy, samotnie lub w otoczeniu najbliższych, staje w obliczu osobistej, małej apokalipsy.

Pogodzenie się z niemożnością wskrzeszenia przeszłości to jeden z tematów „Przybysza”, w którym Saul Williams musi

nauczyć się żyć z traumą po tragicznej śmierci młodego telepaty tworzącego wizję szczęśliwej przeszłości bohatera. Z kolei protagoniści „Kalejdoskopu”, dryfujący w przestrzeni kosmicznej bez szans na ocalenie, w ostatnich chwilach robią bilans minionego życia. Do najbardziej gorzkich wniosków dochodzi Hollis, zdolny rozpatrywać przeszłość jedynie jako sumę niezrealizowanych marzeń, a nie – jak jego towarzysze – czule pielęgnowanych wspomnień. Jego dramat potęguje świadomość, że nie zrekompenzuje już zmarnowania najcenniejszego daru jakim jest życie. Jednak kiedy ciało Hollisa zaczyna płonąć przy finalnym wejściu w atmosferę, obserwujące wówczas niebo dziecko bierze je za spadającą gwiazdę, natychmiast wypowiadając życzenie. Bowiem nawet w śmierci można odnaleźć nadzieję.

Próbując określić swoje miejsce w porządku wszechrzeczy, bohaterowie Bradbury'ego często padają ofiarami własnych idées fixes. Udręką Hitchcocka z „Ani wieczór, ani poranek” jest konieczność ciągłego poszukiwania dowodu na to, że świat naprawdę istnieje. Nie widzę Ziemi, czemu zatem miałbym w nią wierzyć? – stawia pytanie generujące coraz silniejszą niepewność, doprowadzającą do decyzji o samobójstwie. Ojciec Douga, protagonisty

„Rakieciarza”, rozdarty jest między pragnieniem bycia z rodziną, a koniecznością odpowiedzi na zew kosmosu, w którym śmierć egzekwuje od śmiałków wysoką cenę za możliwość spełnienia marzeń. Wyruszając na ostatnią wyprawę, mężczyzna ginie w oku Słońca, pozostawiając cierpiących bliskich w domowym zaciszu, szczelnie zamkniętym przed widokiem podobny wątek Bradbury przedstawił w „Rakiecie”, gdzie Fiorello Bodoni, który pragnie zrealizować marzenie o kosmosie, buduje substytut trójwymiarowego kina, umożliwiający przeprowadzenie symulacji kosmicznego lotu dla całej rodziny. W każdej z tych opowieści autor „Słonecznego wina” podkreślał, że kosmos z jednej strony urzeczywistnia odwieczne pragnienia ludzkości, a równocześnie przypieczętował człowieka zgubę.

OBRAZUJĄC SACRUM

Ray Bradbury często analizował ukryte wymiary transcendencji. W utworze „Człowiek” dumny kapitan Hart podejmuje trud rozwiązania tajemnicy przybysza, w którym pozaziemscy autochtoni dostrzegają długo oczekiwanego mesjasza. Kiedy

zawodzą logiczne wyjaśnienia, chłodny racjonalizm Harta upada pod ciężarem poczucia winy oraz odradzającego się pragnienia wiary. Szukając utraconego sensu życia, Hart nie potrafi opanować zachłanności serca zdolnej uczynić z niego mordercę, przez co przypada mu los wiecznego tułacza, pozbawionego szansy na odkupienie.. W „Ognistych balonach” toczony na czerwonej planecie teologiczny spór na temat natury grzechu oraz istoty Boga rozwija się w nierozstrzygniętą dysputę na temat możliwości posiadania przez mieszkańców planety (przypominających sferyczne obiekty) inteligencji oraz nieśmiertelnej duszy. Dlaczego bowiem Chrystus nie miałby wypełniać dowolnego naczynia?

W „Człowieku Ilustrowanym” nie zabrakło także historii będących jednoznacznie przestrogą przed brakiem

„Wygnańcy” to z kolei przewrotna opowieść rozgrywająca się w świecie przyszłości, gdzie nie ma miejsca dla książek, świat oraz najcenniejszego daru, jaki może posiadać człowiek – wyobraźni. Na planetarnych rubieżach ukrywają się widma zakazanych pisarzy: Edgara Allana Poe, Ambrose'a Bierce'a oraz Algernona Blackwooda, niegdysiejszych ikon literatury grozy. Jediną szansą na przetrwanie tytułowych wygnańców jest powrót przesądów oraz niesamowitości, dlatego z determinacją kolonizują ludzką podświadomość za pomocą sennych koszmarów. Czy ofensywa widm jest w stanie pokonać bezduszną racjonalną przyszłość, skazującą na potępienie dziedzictwo Brama Stokera czy H.P. Lovecrafta? Bradbury przekonywał, że zdolność odczuwania nadprzyrodzonej grozy jest rodzajem pierwotnej wrażliwości, zdolnej przeciwstawić się duchowo sterylnym funkcjonariuszom totalitarnego reżimu.

na łonie natury Willy'ego z mruklwym włóczęgą Carlem. Drugą wyznacza cykl wspomnień enigmatycznego przybysza dotyczących jego ambiwalentnych relacji z Felicją, zagadkową autorką jego tatuaży (będących owocem pracy charakterystyka Jamesa E. Reynolds'a). Trzeci poziom narracji wytycza rzeczywistość świata przedstawionego wybranych opowiadań: „Sawanny”, „Długiego deszczu” oraz „Ostatniej nocy przed końcem świata”.

Ciekawym zabiegiem było złożenie ciężaru na barkach trójki aktorów, wcielających się w różnorodne postacie będące zarówno bohaterami, jak i katalizatorami opowiadanych historii. Claire Bloom Rod Steiger oraz Robert Drivas stworzyli niezwykle wiarygodne, opierające się na kalejdoskopowej zmienności uczuciowego trio. Dzięki temu „Człowiek Ilustrowany” nabrał cech uniwersalnej paraboli, ukazującej życie człowieka jako mikrokosmos



pokory wobec tego, co wymyka się zdroworozsądkowej interpretacji. W „Długim deszczu” trójka wojskowych, zmagając się z nieprzyjaznym klimatem Wenus, poszukuje Kopuły Słońca – schronu zaopatrzonego w sztuczną energię świetlną. Niestety, cel wędrowki okazuje się zimnym grobowcem, pochłoniętym przez miejscową florę. Nieustępliwy, najprawdopodobniej posiadający świadomość deszcz zmusza ich do dalszej, samobójczej wędrowki, potwierdzającej niemożność przekroczenia granicy Nieznanego. „Miasto” przynosi natomiast dantejski obraz przebudzenia starożytnej metropolii, której zmarli budowniczości – zostawieni niegdyś przez Ziemiaków na pastwę zarazy – opętują grupę astronautów stojących się medium długo oczekiwanej zemsty.

CELULOIDOWY CZŁOWIEK

Wielowątkowość oraz formalna atrakcyjność zbioru opowiadań po blisko dwudziestu latach zwróciła uwagę Fabryki Snów. W 1969 roku Jack Smight podjął próbę przełożenia na język filmu trzech opowiadań. Choć film spotkał się z chłodnym przyjęciem ze strony krytyków i poniósł finansową porażkę, to oglądany po latach posiada kilka niezaprzeczalnych atutów. Akcja „Człowieka Ilustrowanego”, przesyconego oniryczną aurą oraz duchem amerykańskiej kontrkultury, rozgrywa się na trzech przenikających się płaszczyznach czasoprzestrzennych. Pierwszą wytycza rama narracyjna, dotycząca okoliczności spotkania obozującego

jednostkowej opowieści stanowiącej trwały element makrokosmosu narracji wszechświata. Czy w podobnym tonie utrzymana będzie najnowsza próba odczytania utworów Bradbury'ego, do której przymerza się Zack Snyder? O efekcie prac dopiero się przekonamy. Ray Bradbury, podobnie jak pogrążony we śnie Człowiek Ilustrowany, pozostawił nas z frapującym wspomnieniem niejednoznacznych wizji: bagażem pozornie oczywistych prawd oraz katalogiem z góry przesądzonych wypadków. Jednak nadal przebijają z nich światło ostrożnej, ciężko doświadczonej, choć wiecznie żywej nadziei na lepszą przyszłość.

Przemysław Pieniążek

